

MOJA MATKA

(Mia madre)



W KINACH OD 23 PAŹDZIERNIKA 2015

DYSTRYBUCJA W POLSCE



Al. Wojska Polskiego 41/43, 01-503 Warszawa
tel.: (+4822) 536 92 00, fax: (+4822) 635 20 01
e-mail: gutekfilm@gutekfilm.pl <http://www.gutekfilm.pl>

MOJA MATKA

MIA MADRE

Reżyseria

Nanni Moretti

Scenariusz

Nanni Moretti

Francesco Piccolo

Valia Santella

Zdjęcia

Arnaldo Catinari

Montaż

Clelio Benevento

Scenografia

Paola Bizzarri

Kostiumy

Valentina Taviani

W rolach głównych:

Margherita Buy

John Turturro

Giulia Lazzarini

Nanni Moretti

Beatrice Mancini

Stefano Abbati

Margherita

Barry Huggins

Ada

Giovanni

Livia

Federico

Producenci

Nanni Moretti

Domenico Procacci

Produkcja

Sacher Film

Fandango

Le Pacte

Włochy / Francja

rok produkcji: 2015

czas trwania: 107 min.

35 mm – Dolby Digital

Kolor

OPIS FILMU

Najnowszy komediodramat Nanni Morettiego, twórcy „Habemus Papam” oraz nagrodzonego Złotą Palmą filmu „Pokój syna”. Pokazana w Konkursie Głównym tegorocznego festiwalu w Cannes współczesna opowieść o dojrzałej kobiecie, która pod wpływem życiowych zawirowań odkrywa, co jest dla niej najważniejsze.

Margherita (Margherita Buy) jest uznaną reżyserką filmową. Praca na planie jej najnowszej, skomplikowanej produkcji, nie przebiega zbyt gładko. Wszystko dodatkowo utrudnia amerykański gwiazdor (John Turturro) w epizodycznej roli, który ledwo sobie radzi z włoskimi dialogami, czym doprowadza filmową ekipę do pasji. Równocześnie Margherita musi sprostać wyzwaniom codzienności: problemom z dorastającą córką, chorobie matki i rozstaniu z wieloletnim partnerem, odtwarzającym w realizowanym filmie główną rolę. Jak w tym wszystkim wytrwać i nie zwariować? Jak odnaleźć sens, wewnętrzną siłę i radość?

Nanni Moretti opowiada o zmaganiach Margherity w uniwersalny, pełen humoru i czułości sposób, odwołując się do wątków z własnego życia.

GŁOSY PRASY

Niezwykłe mądry film.

The Guardian

Charakterystycznym dla siebie połączeniem dramatu i humoru Moretti nadaje nowy blask dobremu i mocnemu kinu.

The Hollywood Reporter

Niezwykłe poruszający film.

Variety

Film zupełnie inny od poprzednich dzieł Morettiego: czuły i bardzo poruszający.

The Playlist

Zasługująca na Złotą Palmę gra reżysera z własnym życiem.

Tadeusz Sobolewski, Gazeta Wyborcza

Moretti (...) opowiada o utracie najbliższej osoby. Robi to na tyle subtelnie, że aż do wzruszającego finału ma się wrażenie, że jego najnowsze dzieło to... komedia.

Marta Bałaga, Stopklatka.pl

Na przekór oczekiwaniom Moretti nie nakręcił elegii osławiającej ból po stracie bliskiej osoby (...) tylko lekki, pogodny, nawet chwilami bardzo zabawny film.

Janusz Wróblewski, Polityka

To historia o dzisiejszej samotności, której nie potrafi zagłuszyć praca i której nie koją inni ludzie. Wspaniałe kino.

Krzysztof Kwiatkowski, Wprost

WYWIAD Z REŻYSEREM

Czy postać grana w „Mojej matce” przez Margheritę Buy to pańskie alter ego?

Nigdy nie przyszło mi do głowy, by samemu wcielić się w tę rolę. Zaprzestałem tego już jakiś czas temu i cieszę się z tej decyzji. Kiedyś lubiłem występować w swoich filmach, ale dzisiaj nie mam już takiej potrzeby. Od samego początku chciałem, żeby bohaterką była kobieta, reżyserka i że będzie ją grała Margherita Buy. Z bardzo prostego powodu: film z nią w roli głównej będzie zdecydowanie lepszy niż film ze mną w roli głównej! Jest lepszą aktorką ode mnie, a na jej barkach opierał się cały film. W trakcie 70 dni zdjęć nie było jej na planie tylko raz, a w dodatku tę scenę bez niej ostatecznie z filmu wyciąłem.

Jednak w dalszym ciągu ma się wrażenie, że w tym filmie jest bardzo dużo z pana.

W scenie przed kinem Capranichetta w Rzymie, gdy grany przeze mnie brat Margherity prosi ją, by spróbowała przełamać przynajmniej jedną z dwustu jej psychologicznych barier, czułem jakbym rozmawiał sam ze sobą. Zawsze wydawało mi się, że z czasem przyzwyczaję się do czerpania z najgłębszych swoich doświadczeń i przeżyć. Jest jednak wręcz przeciwnie. Im częściej to robię, tym gorzej się z tym czuję. Film to nie jest osobista spowiedź. To zdjęcia, kadry, wybory, gra aktorska, a nie prawdziwe życie.



Jak by pan określił swoje filmy? Jako autobiografie?

Wszystkie historie są w pewien sposób autobiograficzne. Mówiłem o sobie, kiedy w „Habemus papam – mamy papieża” opowiadałem o papieżu, którego zagrał Michel Piccoli. Podobnie było w „Kajmanie”, gdzie bohaterem był Silvio Orlando. Wydaje mi się, że ważniejsze niż ocenianie, w jakim stopniu te filmy są autobiograficzne, jest osobiste podejście do każdej historii, którą chcemy opowiedzieć.

Dlaczego zdecydował się pan powierzyć jedną z ról Johnowi Turturro?

Reżyserzy, którzy zrobili o wiele mniej filmów niż ja, nie mają żadnych skrupułów przy zatrudnianiu międzynarodowych gwiazd. Ja taki nie jestem. Odezwałem się do niego, bo bardzo go lubię i wydawało mi się, że jego styl aktorski nie jest naturalistyczny. Ponadto mieliśmy okazję

poznać się wcześniej, a on ma dość bliskie związki z Włochami – zrobił nawet dokument o muzyce z Neapolu zwanej *passione*. John widział kilka moich filmów, co bardzo mnie uspokoiło. Przyznam, że byłoby mi trudno wyjaśniać komuś kim jestem, czego oczekuję, jakie filmy robię. John także mówi i rozumie trochę po włosku. No i sam jest reżyserem. Dobrze mi się pracuje z aktorami, którzy mają też doświadczenie w reżyserii, łatwiej się wtedy porozumieć.



Kiedy zaczął pan pracować na scenariuszem „Mojej matki”?

Zazwyczaj pozawalam sobie na dość długie przerwy pomiędzy kolejnymi filmami. Potrzebuję czasu, żeby pozbyć się psychologicznego i emocjonalnego bagażu, który wiąże się z realizacją filmu. Muszę mieć znowu naładowane baterie. Jednak tym razem, jak tylko „Habemus papam – mamy papieża” trafił do kin, zacząłem myśleć o kolejnym projekcie. Zacząłem pisać zaraz po tym jak wydarzenia, do których odnoszę się w „Mojej matce”, miały miejsce. I to prawdopodobnie miało wpływ na to, jak film wygląda.

Jak poradził pan sobie ze zmieniającą się narracją w filmie, gdzie marzenia i rzeczywistość często się przenikają?

Ważne, by opowiadać historię w nieakademicki sposób, żeby narracja nie ograniczała się do spełniania wymogów filmowych podręczników, żeby odnosiła się do zasad, ale mogła poradzić sobie bez nich. Ważne też, żeby w opowiadaniu pozostawać wiernym sobie i tematowi, o którym się mówi. Nie można mieć z nim relacji, która jest płaska i oparta na kliszach. Podobał mi się pomysł, by publiczność po zobaczeniu sceny nie od razu wiedziała, czy to sen, czy rzeczywistość, czy wspomnienie, ponieważ te stany są dla postaci granej przez Margheritę równie intensywne. Jej myśli, wspomnienia dotyczące matki, wyrzuty, że nie była dość dobra. Narracja odpowiada różnym emocjonalnym stanom bohaterki, które potrafią być bardzo ambiwalentne. Chciałem opisać – z punktu widzenia kobiecej bohaterki – to uczucie, że nie jest się dość dobrym w pracy, dla matki, dla córki.

Czy właśnie dlatego scenariusz napisał pan z trzema kobietami?

Całkiem możliwe, ale to nie są rzeczy, które się planuje, czy organizuje z wyprzedzeniem. Prawie w ogóle nie znałem wcześniej Gai Manzini i Chiary Valerio. Poznałem je podczas spotkań, na których czytaliśmy fragmenty książki Sandro Veronesiego, w chwilę po tym, jak zdecydowałem, że

zajmę się „Moją matką”. Valla z kolei jest moją przyjaciółką i pracowaliśmy przy różnych okazjach już wielokrotnie.

A jak wyobrażał pan sobie film, który reżyserowała Margherita?

Jest taka wycięta scena, w której Margherita mówi do swojej córki „Nie ma mnie w moich filmach” i jej córka odpowiada „Cóż, nie musisz wcale mówić o sobie w swoich filmach”. Na co Margherita odpowiada „Nie, nie muszę, ale chciałabym robić filmy, które są bardziej osobiste”. I o to właśnie chodzi. Chciałem, żeby Margherita – przytłoczona swoim życiem i problemami – robiła film bardziej polityczny, niż osobisty. W scenie konferencji prasowej dziennikarz pyta ją „Czy wydaje się pani, że w tak przełomowym momencie dla naszego społeczeństwa, pani film przemówi do jego sumienia?”. Margherita zaczyna odpowiadać wyuczonym tekstem: „Cóż, w dzisiejszych czasach musimy być gotowi na różnego rodzaju wyrzeczenia...”, ale jej głos powoli cichnie i słyszymy, co tak naprawdę myśli: „Oczywiście, że taka jest rola kina, ale dlaczego od lat cały czas robię tę samą rzecz? Wszystkim wydaje się, że mam pojęcie, co się dzieje, że potrafię zinterpretować rzeczywistość. Ale ja już niczego nie rozumiem”. Chciałem, żeby jej film – pełen mocnych, odważnych tez – był w skrajnej opozycji do tego, jak ona się czuje, jak postrzega siebie samą. Chciałem sprzeczności pomiędzy bardzo zwartą strukturą filmu, a bardzo trudnym życiowym momentem, w jakim się znalazła.

Jak podszedł pan do tematu żałoby?

W „Pokoju syna” egzorcyzmowałem strach. Tutaj natomiast odnoszę się do czegoś, co przeżyło wiele osób. Śmierć matki to ważny moment graniczny w życiu i chciałem o nim opowiedzieć bez pastwienia się nad publicznością. Kiedy robisz film, jesteś bardzo głęboko w nim zanurzony: pracujesz nad dialogami, reżyserią, montażem i w efekcie temat, którym się zajmujesz, może nie docierać do ciebie z pełną siłą. Nawet jeśli z tym tematem wiążą się silne emocje to zawsze mówiłem sobie, że reżyser nie powinien się im poddawać.

Czy ze względu na temat trudniej pracowało się nad tym filmem niż nad poprzednimi?

Nie, nie wydaje mi się. Chociaż był moment podczas pisania scenariusza, kiedy zdecydowałem się sięgnąć po dziennik, który prowadziłem w czasie choroby matki. Zrobiłem to, bo pomyślałem, że może są tam fragmenty, które nadadzą wagi scenariuszowi i sprawią, że sceny pomiędzy Margheritą a jej matką będą prawdziwsze. I lektura tych zapisków okazała się bolesna.

Co jeszcze pan czytał, bądź oglądał podczas przygotowań do „Mojej matki”?

Podczas intensywnych prac nad scenariuszem albo na planie sięgam po różne rzeczy. Kiedy skończyłem zdjęcia do „Mojej matki” zdałem sobie sprawę, że nie miałem w ogóle czasu zapoznać się z książkami i filmami, które sobie odłożyłem, bo traktowały o bólu, stracie, czy śmierci. Poczułem ulgę, gdy zrozumiałem, że już ich nie potrzebuję. Obejrzałem po raz kolejny „Inną kobietę” Woody'ego Allena, ale nie obejrzałem „Miłości” Henekego, która leżała na moim biurku. A szczególnie nie przeczytałem nic Rolanda Barthesa. Po tym, jak umarła moja mama, przyjaciółka dała mi „Dziennik żałobny” napisany przez niego po śmierci matki. Jej ta lektura pomogła. Ja otworzyłem na losowej stronie, przeczytałem dwie linijki i poczułem, jak nóż wbija mi się w serce. Po zdjęciach wziąłem książkę z biurka i postawiłem ją na półce. Na szczęście nie miałem już potrzeby pograżania się w żałobie.

Matkę w filmie gra aktorka, której większość widzów nie kojarzy – Giulia Lazzarini.

Ta aktorka z Piccolo Teatro de Strehler ma zawodowe doświadczenia zupełnie odmienne od moich, co było wspaniałym przeżyciem. Nie tylko mnie rozumiała i doskonale wpasowała się w mój film, ale też – zupełnie nie wiem jak – głęboko zrozumiała moją matkę.



Pana matka była nauczycielką...

Przez 33 lata uczyła w liceum w Rzymie. Najpierw literatury, potem greki i łaciny. Każdego tygodnia przynajmniej jedna osoba mówiła mi, że moja mama była jej nauczycielką. Czasami zdarzali się też tacy, których wykładowcą na uniwersytecie był mój ojciec. Wielu uczniów mamy przychodziło ją odwiedzać na długo po skończeniu szkoły. Ja nigdy nie miałem takiej relacji ze swoimi nauczycielami. Wyznam coś, co jest odrobinę bolesne, a nawet wstydlive: po jej śmierci, dzięki rozmowom z jej uczniami, poczułem że umykało mi coś bardzo ważnego dotyczącego jej jako osoby. Coś, co oni potrafili dostrzec i podzielić się tym ze mną. Coś kluczowego.

Czego się pan nauczył podczas prac nad tym filmem?

Mogę na to pytanie odpowiedzieć bardzo precyzyjnie. Czułem dokładnie to samo, co podczas realizacji pierwszego ujęcia w debiutanckim filmie – niepokój, mętlik, brak pewności siebie. Myślę, że nie dotyczy to wszystkich. Wydaje mi się, że wielu doświadczonych filmowców z głęboką wiedzą nie doświadcza tego typu emocji. Ja z kolei zawsze czuję się, jakbym robił pierwszy film. Tym razem to uczucie było jeszcze silniejsze. Niektórzy mówią, że to mój najbardziej osobisty film i może to jest przyczyną takiego stanu rzeczy. Ja nie jestem taki pewien. Z pewnością jednak sporo się nauczyłem. Jestem miłszy dla aktorów, częściej stoję po ich stronie, walczę o nich. Jest jeszcze coś, czego nauczyłem się bardzo szybko – kiedy film ma premierę, to przestaje należeć tylko do ciebie. Oglądają go widzowie, przepuszczają przez siebie. Są rzeczy, które tobie umknęły, a publiczność je dostrzegła, odkryła...

Margherita mówi często swoim aktorom: „Chcę was widzieć tuż obok postaci, które gracie”.

To coś, co również ja mówię cały czas. Nie wiem, czy aktorzy rozumieją o co mi chodzi, ale jednak udaje mi się z nich wydobyć to, na czym mi zależało.

SYLWETKA REŻYSERA



Urodzony 19 sierpnia 1953 roku we Włoszech. Scenarzysta, reżyser, aktor, producent. Mieszka w Rzymie, gdzie od dziecka dzieli swój czas na dwie pasje: kino i piłkę wodną.

Kiedy skończył liceum, sprzedał swoją kolekcję znaczków, aby móc kupić kamerę Super-8. W 1973 roku zaczął kręcić, według własnych scenariuszy, krótkie amatorskie filmy, w których sam występował. W latach 70. zaangażował się w ruch lewicowy, który stał się tematem jego

pierwszych filmów. Pierwszy długometrażowy obraz Morettiego „Jestem samowystarczalny” miał już znamiona jego późniejszej twórczości: własna reżyseria, scenariusz, obsada głównej roli, produkcja. W 1986 roku wraz z Antonio Barbagallo założył firmę produkcyjną Sacher Films. W latach 80. zdobył międzynarodową sławę jako najbardziej oryginalny twórca kina włoskiego. Duży rozgłos przyniosły mu filmy: „Czerwony lobik” (Nagroda Narodowego Zrzeszenia Włoskich Krytyków Filmowych w 1990 roku za scenariusz, MFF São Paulo 1990 – nagroda krytyków), „Idźcie, ofiara spełniona” (MFF Berlin 1986 – nagroda C.I.C.A.E. i nagroda specjalna jury) oraz „Dziennik intymny” (MFF Cannes 1994 – nagroda za reżyserię, Europejska Nagroda Filmowa 1994 – nagroda FIPRESCI).

XXI wiek to również pasmo sukcesów Morettiego. Jego „Pokój syna” otrzymał w Cannes Złotą Palmę i nagrodę FIPRESCI, nominowany był także aż w pięciu kategoriach do Europejskich Nagród Filmowych. „Kajman” przyniósł reżyserowi nagrodę za najlepszy włoski film roku.

Moretti bywa także aktorem i producentem innych czołowych reżyserów włoskich, prowadzi w Rzymie kino, ma też małą firmę dystrybucyjną. W jego utworach występuje alter ego autora, którym jest postać Michele Apicelli. Świat u Morettiego ożywiany jest przez konflikt pomiędzy głównym bohaterem a otoczeniem.

Wybrana filmografia:

1978 – Oto Bombo / Ecce Bombo
1981 – Złote sny / Sogni d'oro
1985 – Idźcie, ofiara spełniona / La messa è finita
1989 – Czerwony lobik / Palombella rossa
1994 – Dziennik intymny / Caro diario
1998 – Kwiecień / Aprile
2001 – Pokój syna / La stanza del figlio
2006 – Kajman / Il Caimano
2011 – Habemus Papam – mamy papieża / Habemus papam
2015 – Moja matka / Mia madre